

Maria Dernałowicz

"Mickiewicz w oczach współczesnych. Dzieje recepcji na ziemiach polskich w latach 1818-1830. Antologia", Witold Billip, redaktor naukowy Maria Żmigrodzka, Wrocław-Warszawa-Kraków 1962... : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 54/3, 211-214

1963

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

podobną i również nad Osińskiego wynosił Brodzińskiego: bo pierwszy liczył tylko na „efekt teatralny” i objawiał „nicość poglądu i stanowiska”, gdy drugi torował drogę odrodzeniu literackiemu, skupiając „grono [...] prawdziwych znawców gruntownej nauki”¹².

Nawet do literatury przedlistopadowej docierały echa tych wykładów. Bohater powieści Stanisława Bratkowskiego, Kazimierz, pisał w liście do swego przyjaciela Karola:

„W uniwersytecie najczęściej bywam na posiedzeniach profesora Brodzińskiego i Osińskiego, zachwycają mnie obadwa. Potomność, co ich dzieła czytać będzie, da o nich wyrok; my przestańmy na tym i tym się cieszymy, że przynajmniej ich piękności uczuć umiemy”¹³.

Otóż wyrok potomności jest znany. Gruntowne i wyczerpujące uzasadnienie wyroku, jeśli idzie o Brodzińskiego, znajdujemy w cennej rozprawie Rościsława Skręta, która dla badań nad początkami naszej historiografii literackiej ma znaczenie podstawowe.

Zbigniew Jerzy Nowak

Witold Billip, MICKIEWICZ W OCZACH WSPÓŁCZESNYCH. DZIEJE RECEPCJI NA ZIEMIACH POLSKICH W LATACH 1818—1830. ANTOLOGIA. (Redaktor naukowy Maria Żmigrodzka). Wrocław—Warszawa—Kraków 1962. Zakład Narodowy imienia Ossolińskich — Wydawnictwo, s. 396.

Walka romantyków z klasykami w Polsce nie zasługuje w pełni na swoją nazwę. To nie była walka, ale pogrom. Pogrom w tym sensie, że właściwie raz na zawsze ugaszono promieniowanie polskiej literackiej tradycji klasycznej. Ubóstwo tej tradycji w porównaniu z wielkimi literaturami Zachodu, wspaniałość talentów młodego pokolenia, sytuacja polityczna kraju, w którym bardziej niż gdziekolwiek indziej słowo poety romantycznego stawało się bronią w walce o byt narodu — wszystko złożyło się na absolutność tego zwycięstwa. Toteż dalsze dzieje naszej literatury będą odtąd dziejami romantyzmu lub nigdy nie zakończonej dyskusji z nim na coraz to innej scenie ustawianej przez historię. Poetyka późniejszych pokoleń będzie z romantyzmu wyrastać, a próby przeciwstawienia się jej dochodzić będą do nas niezwykle okólną drogą — ze wzorów obcych.

Pozycje pseudoklasyków, tej ariergardy cofającej się epoki były więc w Polsce łatwiejsze do obalenia niż gdziekolwiek. Ale i poza Polską sytuacja ich była żałosna. Mierność talentów jest tu raczej regułą; wielki talent to wielka wrażliwość na otaczającą rzeczywistość i jej problemy, to szukanie nowych sposobów ich wyrażenia. Jednak walka tych dwóch kierunków zrobiła karierę głośniejszą od innych sporów literackich i bardziej brzemiennej w skutki społeczne. Słowo pisane wchodziło wtedy w zenit swojej potęgi. Literatura piękna była wówczas jedyną formą sztuki, która znajdowała naprawdę masowego i coraz bardziej świadomego odbiorcę. Nic też dziwnego, że spór wzbudzał namiętności, choć często strony nie zdawały sobie w pełni sprawy z jego istoty.

¹² K. W. Wójcicki, *Życiorysy znakomitych ludzi wstawionych w różnych zawodach*. T. 1. Warszawa 1850, s. 18—19.

¹³ S. Bratkowski, *Helena i Kazimierz. Romans treści narodowej*. Warszawa 1828, s. 52.

Waga chwili i wielkość przeciwnika unieśmiertelniła w Polsce obóz pseudo-klasyków, a walka, którą przegrali, ustroiła ich na zawsze w groteskowy nieco kostium. Byli wśród nich dobrzy tłumacze, staranni wierszopisowicze, niejeden z nich miał w swoim dorobku gładkie strofy! Cóż z tego! Mówiąc nieco biblijnym stylem, gorzej im teraz niż Witwickiemu z jego koszmarnymi balladami. Sniadecki walcząc o czystość języka zarobił sobie na dobre imię; to samo hasło w ustach Koźmianów i Osińskich stało się anachronizmem.

Rektor uniwersytetu wileńskiego mówiąc o Szekspirze znajdował dla niego obok ostrej krytyki — słowa prawdziwego zachwyty¹. W swojej rozprawie o języku pisze: „W każdym narodzie prawodawcami języka są wielcy pisarze”². Podobno obaj Sniadecy „oddali sprawiedliwość *Sonetom* i uznali wielki talent [ich] autora”³.

Sniadeckich stać było na lekturę Mickiewicza. Ale między nimi a Koźmianami jest przepaść. Koźmian był nie tylko w życiu radcą stanu; był również urzędnikiem w literaturze i wierzył w okólniki. Rewolucja tak w życiu, jak i w poezji najbardziej zagraża oficjalnym osobistościom — jeżeli się w porę nie połapią. Toteż gdy wódz pseudoklasyków zetknął się z twórczością prawodawcy języka, stał się natchmianem groteskowy, razem ze swymi paragrafami, mocno trzymanymi w zaciśniętej pięści.

Witold Billip w swoim wstępie do antologii *Mickiewicz w oczach współczesnych* pisze o dwóch walczących obozach:

„Nie [...] zawsze mamy prawo sądy literackie Koźmiana czy Mochnackiego redukować do roli swego rodzaju maski ideologicznej. Byłoby to nieuzasadnionym w wielu wypadkach suflowaniem autorom pełnej świadomości politycznego charakteru ich wystąpień. Przy tym — pozorny paradoks — zastrzeżenie to w mniejszej mierze dotyczy Koźmiana, wodza pozostającego w defensywie obozu konserwatywnego, niż Mochnackiego, przywódcy nacierającej »insurekcji«. Koźmian — stojący na stanowisku użyteczności i społecznej służby literatury pogrobowiec wieku Oświecenia — miał daleko większą świadomość politycznej roli i wymowy swych postulatów estetycznych, niż z trudem dopracowujący się teorii »uznania się narodu w jestestwie swoim« zwolennik Schellinga, Mochnacki. Inaczej mówiąc: Koźmian dobrze wiedział, czego broni, Mochnacki — mocniejszy początkowo w negacji niż w programie pozytywnym — dopiero w ogniu walki formułował i modyfikował swój światopogląd. Rolę szczególnie ważną odegrała w tym zakresie właśnie twórczość Mickiewicza. »Słowo stało się ciałem, a Wallenrod Belwederem« — to [...] przekonanie listopadowych spiskowców najdobitniej maluje rolę autora *Grażyny* [...]” (s. 10—11).

Twierdzenie niewątpliwie słuszne, ale wymagające pewnej modyfikacji. Obóz Koźmiana znał na pamięć swoje *credo* polityczne i literackie, ale nie docenił w okresie przedlistopadowym ścisłego związku młodej poezji z budzącym się ruchem rewolucyjnym po prostu dlatego, że tej poezji nie rozumiał. Oczywiście, wyczuwano niebezpieczeństwo. Osiński wyraził kiedyś, zapewne półżartem, przypuszczenie, że niezrozumiałość w wypowiedziach młodego pokolenia płynie zapewne stąd, iż jest to język umowy, do którego „klucz mają niektóre w porozumieniu z sobą będące

¹ J. Sniadecki, *O pismach klasycznych i romantycznych*. W: *Wybór pism naukowych*. [Warszawa] 1954, s. 120 n.

² J. Sniadecki, *O języku polskim*. W: *Wybór pism naukowych*, s. 73.

³ Zob. list S. Bécu do A. E. Odyńca. W: A. E. Odyniec, *Listy z podróży*. T. 1. Warszawa 1961, s. 424, przypis.

umysły”⁴. Faktem jest jednak, że największe wzburzenie obudziły *Sonet*y, a nie *Konrad Wallenrod*. To prawda, że publiczna dyskusja nad *Wallenrodem* była w załączku zdławiona przez cenzurę, lecz mamy dobitne świadectwa w cytowanych przez Billipa listach prywatnych. Także nie ideologia *Sonetów*, „sugerowana przez nie tragiczność świata i ludzkiego losu” najbardziej wadziła klasykom, jak twierdzi autor antologii (s. 28). Najbardziej wadził im język i nowatorstwo poetyki Mickiewicza. Franciszek Morawski, najciekawsza umysłowość obozu klasyków, żywo reagując na twórczość autora *Grażyny* i widzący w nim wielkiego poetę — tak, nawet Morawski pisał do Andrzeja Edwarda Koźmiana o *Sonetach*: „styl i egzekucją (które nie są poezją, lecz jej szatą) zupełnie wam daruję. Już z góry powiedziałem, że są śmieszne i niedorzeczne i nikt się nimi więcej nie ubawił, jak ja w mojej samotności” (s. 336).

Autor wstępu, tak starannie i słusznie rozpatrujący związek poezji Mickiewicza z rosnącą rewolucyjną falą, tym sprawom poświęcił stosunkowo mniej uwagi. A szkoda. Poezja Mickiewicza była na pewno jednym z katalizatorów rewolucyjnego wrzenia, ale jednym z wielu; natomiast język, realizm, ludowość w twórczości autora *Grażyny* wyznaczyły literaturze polskiej jej nowy bieg.

Zardzewiałe nakazy czystości i poprawności kruszyły się, bezradne wobec tej poezji. Więc protest najbardziej ortodoksyjnych, słynne „paskudztwo” Mostowskiego, powtarzane w dziesiątkach wariantów w listach starego Koźmiana. Więc próby „obłaskawienia” tego zjawiska u mniej zacieklej, którzy widzieli w Mickiewiczu rzeczywisty, ale nie powleczone pokostem kultury talent. Próby czasem żałośnie nieudolne, jak np. spłodzone z dużym wysiłkiem *Uwagi o sonecie w ogólności z zatłączonym krytycznym rozbiorem „Sonetów” Adama Mickiewicza* Teodozego Sierocińskiego (s. 138 n.), które, zdaje się, mocno ubawiły Mickiewicza. Więc głosy zachwyty aż do wnikliwych, wspaniałych, do dziś aktualnych rozbiorów Mochnackiego.

Antologia Billipa, przynosząca po raz pierwszy tak bogaty materiał zebrany w dużej mierze w archiwach, wyszperany w czasopiśmie, daje niebywałą dotąd okazję do prześledzenia, jak współcześni czytali i reagowali na Mickiewicza, nim oślepiła ich jego sława i nim zwycięstwo szkoły romantycznej stało się faktem bezspornym. Opór, stawiany nowatorstwu tej poezji przez współczesnych, próby jej zrozumienia — właśnie przez tych przeciętnych — są niezmiernie pouczające. Daje to rzetelny, autentyczny materiał do prac badawczych nad tym kolosalnym przewrotem w literaturze, który się wtedy dokonywał.

Toteż zakres przyjęty przez autora antologii jest rzeczywiście najbardziej interesujący dla historyka literatury, choć z radością przyjąłby on również jakiś aneks, na który złożyłby się wybór najciekawszych wypowiedzi obcych krytyków, tak trudnych do zdobycia. To zresztą nie zarzut, raczej pobożne życzenie. Natomiast czytelnik z przykrością odczuje brak wypowiedzi Krasińskiego, nie zamieszczonej tylko dlatego, że drukowana była w genewskiej „Bibliothèque Universelle”, chociaż znajdzie obficie cytowane listy pisane w Petersburgu, Charkowie, ba, Uskałyku. Jest to zresztą jedyny chyba poważny brak w zebranych przez Billipa bogactwach. Obok recenzji, parodii, prywatnych listów — zamieszczono również drobne wzmianki prasowe pracowicie zebrane w ówczesnych czasopiśmie, które nie tylko pomagają ocenić sprawę rosnącej popularności Mickiewicza na ziemiach polskich, lecz często przynoszą pozytywne materiał ułatwiający poszukiwanie wzmianek o Mickiewiczu w gazetach zagranicznych oraz drobne szczegóły biograficzne.

Staranne na ogół komentarze podnoszą walor tej pozytywnej książki. Pewne braki notuję tu z obowiązku recenzenckiego; czasem komentarz ten bywa nierówny.

⁴ K. Koźmian, *Pamiętniki*. T. 2. Kraków 1865, s. 254.

Na przykład przy pozycji *Rosyjskie tłumaczenie „Sonetów” Mickiewicza* (s. 126—129) przypis na s. 128 obszernie informuje, że jest to tłumaczenie fragmentów artykułu Piotra Wiaźniewskiego „*Sonetów Adama Mickiewicza*”, „*Moskowskiej Tielegraf*”, 1827, nr 7. Ta wiadomość jest niemal zbyteczna, czytelnik znajdzie ją w tekście; natomiast przy przekładzie artykułu z pisma „*Siewiernaja Pczela*” (*Artykuł bez tytułu*, s. 252—253) brak informacji zarówno o numerze rosyjskiego czasopisma, jak i o autorze tłumaczonej uwagi. Był nim chyba O. S. (O. Somow), który w r. 1829, w nrze 135 „*Pczely*” recenzował Kozłowski przekład *Sonetów krymskich*.

Czasem czytelnik natrafia na niedokładności opisów bibliograficznych. Na stronie 300 przypis 7 brzmi: „A. Mickiewicz, *Poezje*, t. 3, Paryż 1829, nakł. hr. z Sanguszków Ostrowskiej, druk Barbezat i Delarue, 12°, ss. 204, popiersie autora (dłuta Davida)”. Na tom 3 wydania nie łożyła już Ostrowska; nakładcą był Barbezat, druk Pinard, a popiersia wcale nie było, nie mówiąc już o tym, że wtedy wizerunek dłuta Davida nie mógł jeszcze zdobić *Poezji* Mickiewicza. Owszem, tom I wydania paryskiego ozdobiony był sztychem Croutelle’a według rysunku Lelewela.

Inny rodzaj braku ścisłości osłabia wartość przypisu do pozycji „Wincenty Jastrzębski: *Fragment komedii*” (s. 178—179). „*Fragment ten, pochodzący z r. 1827 lub 1828 [...] jest właśnie częścią owej komedii, ciekawą głównie jako próba sporodowania wersyfikacji IV części Dziadów i znanego m. in. z Ucieczki wążku balladowego*” (s. 179). Trzeba się tu na coś zdecydować: albo na datę powstania utworu, albo na *Ucieczkę* (pierwodruk w r. 1832). Raczej na *Ucieczkę*.

Takie błędy, czy raczej niedopatrzienia są jednak rzadkie, na ogół komentarz przynosi bogaty i sumiennie zestawiony materiał. Najpoważniejszy zarzut zabrzmi tu zgoła paradoksalnie. Trzeba było chyba zaznaczyć, kto nie był autorem artykułiku *Nadestane* (s. 271—272), podpisanego pseudonimem S. Szczeropolski. Nie wiem, kto to jest, na pewno jednak nie Jan Śniadecki. Nie dlatego, że pseudonim nie brzmi: Z. Szczeropolski. To mogła być myłka druku. Ale Śniadecki, choć żywo interesujący się do ostatniej chwili ruchem literackim, nie mógł zareagować artykułikiem ogłoszonym w prasie warszawskiej na notatkę zamieszczoną również w warszawskiej gazecie zaledwie 6 dni wstecz. Nawet przy wierze w cuda, w jakąś ekstrakcję cwałującą dniem i nocą — to też wykluczone. Śniadecki w tych dniach przybył do Wilna i opłacił podróż z Jaszun ciężką chorobą. Gdzie by się tam bawił w pisanie do gazet! Ze względu jednak na wagę nazwiska Śniadeckiego i wymowę tej wypowiedzi, należałoby tę sprawę czytelnikowi wyjaśnić.

Wspominałam tu o obowiązku wytykania braków. Czasem jest on przykry. Wtedy, gdy mówiąc o naprawdę cennej pozycji i korygując drobne uchybienia recenzent ma niemiłe uczucie, że może nie dość wymownie podniósł walory omawianej książki. Te walory oceni jednak każdy uważny czytelnik antologii, opracowanej przez Witolda Billipa.

Maria Dernałowicz

Władysław Studencki, *TWÓRCZOŚĆ DRAMATYCZNA EMILA ZEGADŁOWICZA*. Wrocław—Warszawa—Kraków 1962. Zakład Narodowy imienia Ossolińskich — Wydawnictwo, s. 196 + 4 wklejki ilustracyjne. „*Prace Opolskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk*”. Wydział Języka i Literatury.

Książka Władysława Studenckiego przynosi pożyteczny materiał zarówno dla przyszłej monografii o życiu i twórczości Zegadłowicza, jak i dla dziejów dramatu polskiego w latach 1918—1939. Celowo używam określenia „materiał” zamiast np.